

# Mrowczyk, Stanisław

---

## Sztab Zaolziański. Wspomnienia z działalności grupy powołanej w 1945 r. mającej poczynić przygotowania do przejęcia Zaolzia przez Polskę

---

Przegląd Historyczny 93/2, 211-236

---

2002

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STANISŁAW MROWCZYK  
(Katowice)

## Sztab Zaolziański\*

Wspomnienia z działalności grupy powołanej w 1945 r.  
mającej poczynić przygotowania do przejęcia Zaolzia przez Polskę

Do wspomnień skłoniły mnie następujące powody:

1. Od tamtego okresu minęło ponad 50 lat, a o tej działalności, która była tajna i miała znamiona dywersji w stosunku do „bratniego słowiańskiego sąsiada”, w całym tym okresie nie ukazała się żadna wzmianka.

2. Okoliczność, że upłynęło już dwakroć 25 lat milczenia oraz że nie istnieje już państwo czechosłowackie, spowodowała, iż przestała mnie obowiązywać tajemnica wojskowa i — jak przypuszczam — za udział w działalności, chociażby ze względu na przedawnienie, nie mógłbym przez sąsiadów zostać pociągnięty do odpowiedzialności.

3. Pamięć jest ulotna, a związani z działalnością Sztabu Zaolziańskiego ludzie w bezwzględnej większości — przynajmniej ci, którzy mogliby coś wnieść — już nie żyją.

4. Najważniejszą dla mnie jednak sprawą jest przemilczenie naszej działalności, w której jako Zaolzianin brałem wtedy z nieklamany entuzjazmem udział, może nieświadomy, jak to się zakończy.

Kilka słów o sobie, gdyż moja biografia uzasadnia postanowienia „odnośnych władz” — jak to stale nazywałem — skierowania mnie do udziału w tej akcji. Urodziłem się na Zaolziu w 1919 r., w istniejącym do dzisiaj ponad stuletnim domu dziadków na lewym brzegu rzeki Olzy, stanowiącej około Cieszyna granicę Polski i Czech. Dziadek, gorliwy protestant — bo na Zaolziu Polacy byli ewangelikami — brał czynny udział w działalności

---

\* *O pomysłach włączenia Zaolzia do Polski w pierwszych latach po II wojnie światowej miałem, by posłużyć się określeniem Jerzego Topolskiego, wiedzę pozaźródłową. Wiedziałem więc, że w najwyższych kręgach władzy w Polsce Ludowej przygotowywano zajęcie Zaolzia, które znalazło się w granicach Czechosłowacji. Te przygotowania odbywały się oczywiście za wiedzą Stalina, który je tolerował, jako możliwość nacisku na Benesa, przede wszystkim w sprawie zaakceptowania włączenia do ZSRR Rusi Zakarpackiej. Ani jednak w literaturze, ani w źródłach nie natknąłem się na nic, co potwierdzałoby ową wiedzę pozaźródłową. W czerwcu 2001 r., po opublikowaniu w tygodniku „Polityka” artykułu o Zaolziu, otrzymałem list od p. Stanisława Mrowczyka, który pisał, że na początku lipca 1945 r. został skierowany do tzw. Sztabu Zaolziańskiego. Służył wówczas w Wojsku Polskim w stopniu kapitana. Przedstawił mi otoczone najgłębszą tajemnicą. Porozumiałem się z p. Mrowczykiem, namawiając go, aby spisał wszystko, co pamięta i dołączył zachowane materiały. Mam więc do czynienia ze źródłem wywołanym. Publikujemy je w całości, usuwając jedynie, za wiedzą autora, powtórzenia.*

Andrzej Garlicki

społecznej polskiego Zaolzia. Był kuratorem zboru ewangelicko–augsburskiego kościoła w Bystrzycy. Na Olzie wybudował jaz, podnosząc poziom wody i odprowadzający jej część tzw. młynówką do napędzania turbin młyna będącego jego własnością. Był ponadto właścicielem tartaku, sklepu, piekarni, składu nawozów i nasion, wielu domów w nieistniejących już Łyżbicach (obecnie część Trzyńca), właścicielem istniejącej do dziś gospody „Zobawa”, usytuowanej przy tzw. cesarskiej drodze, prowadzącej na Słowację oraz sporego arealu ziemi. Matka, pochodząca z tak zamożnego domu, popełniła „mezalians”, wychodząc za skromnego urzędnika kolei koszycko–bogumińskiej, a później dyrekcji PKP w Katowicach. Ojciec z kolei był praktykującym i bardzo oddanym katolikiem. Ponieważ jego kościół absolutnie nie chciał akceptować uzgodnionego z matką stanowiska, że dzieci w linii męskiej będą po ojcu katolikami, a córki ewangeliczkami — skończyło się na tym, że wszystkie dzieci, którym dla podkreślenia polskości nadano imiona: Wanda (siostra), Tadeusz (brat) i Stanisław — ochrzczono (ku na pewno dużej satysfakcji rodziny) w ewangelickim kościele.

Ukończyłem tzw. szkołę ludową w Łyżbicach, gimnazjum w Cieszynie, a w 1937 r. rozpocząłem studia na Akademii Górniczej w Krakowie. Na wzmiankę zasługuje fakt, że byłem polskim obywatelem z paszportem konsularnym, tak jak i reszta rodziny prócz matki, a we wrześniu 1936 r. otrzymałem nakaz opuszczenia Czechosłowacji w ciągu miesiąca. Dzięki interwencji konsula Leona Malhomme to nieludzkie polecenie zostało wycofane, lecz moja antypatia do „okupanta” wzrosła.

Po wyrzuceniu mnie z Czechosłowacji powitanie w bursie Macierzy Szkolnej, gdzie zamieszkiwałem, miało uroczysty charakter, a prefekt Bocek powitał mnie po grecku (nauczał greki) cytatem „Milo jest cierpieć dla ojczyzny”. Co prawda nie rozumiałem, co mówi, ale po przetłumaczeniu odczuwałem satysfakcję.

Wojna przyniosła mi nieudaną ucieczkę na wschód, powrót, odbudowywanie mostu na Olzie, zniszczonego — jak widniało na transparencie — przez polskich bandytów, próbę kontynuowania studiów (byłem przy aresztowaniu profesorów 6 listopada 1939), uchylenie się od robót przymusowych w Brunszwiku, wyjazd do Wiednia w nadziei przedostania się na Węgry i do Francji — do polskiej armii, pracę w fabryce pomp, stwierdzenie przez tamtejsze fabryczne gestapo uchylenia się od robót przymusowych i wezwanie na policję. Potem zostałem wcielony do Wehrmachtu pomimo posiadanych jednoznacznych dokumentów, tzw. palcówki, w której stwierdziłem swoją narodowość, swój język jednoznacznie polski (załączam kopię tego dokumentu najważniejszego w moim życiu, gdyż jako członek takiej rodziny i tak na Zaolziu skoligaconej nie mógłbym się dobrowolnie zgodzić na splamienie honoru niemieckim mundurem).

Później front, piekło, dezercja — przez pomyłkę więzienie zamiast obozu jenieckiego, potem obozy po jednej i drugiej stronie Uralu, usiłowania dostania się do Armii Andersa, następnie wstąpienie do I AP w Sielcach nad Oką — i kampania wojenna. W styczniu 1945 r. zostałem włączony do grupy operacyjnej gen. Zawadzkiego „Śląsk”. Służyłem w Katowicach jako adiutant, później inspektor w inspektoracie generała. Potem Sztab Zaolziański.

Nad Oką los zetknął mnie z ówczesnym (1943 r.) — porucznikiem Stanisławem Mazurkiem, który odegrał zasadniczą rolę w Sztabie Zaolziańskim. Porucznik Mazurek, widząc moją wynędzniałą po obozie postać, wystarał się mi o karteczkę do kucharzy, by pozwolili mi otrzymywać dokładkę z kotła, gdy coś zostawało. To scementowało naszą

przyjaźń. Porucznik Mazurek, późniejszy major, również znalazł się w Lublinie w grupie operacyjnej „Śląsk” i od tego czasu byliśmy już nierozłączni.

Kilka słów o mjr. Mazurku. Był, jak to się mówiło, „przedwojennym komunistą”, czyli prawdziwym i odsiadywał to przed wojną w wielu więzieniach. Pochodził z Mińska Mazowieckiego, był ideowcem komunistą, ale miał trudności z kierownictwami partyjnymi na skutek swojej pryncypialności już we Lwowie. Dostał się do Armii Andersa wraz z żoną, lecz za komunistyczną propagandę został osądzony przez sąd wojenny, a że gen. Anders nie posiadał swoich aresztów — karę za komunistyczną propagandę odsiadywał — jakby to nie było dziwne — w sowieckim więzieniu. Wypuszczono go dopiero po wyjeździe armii Andersa, z którą wyjechała jego żona. Major Mazurek już w PRL, po awanturach z KW (I sekretarz Zdzisław Grudzień) został z partii wyrzucony i nawet pomimo swej przeszłości nie otrzymywał emerytury przyznawanej byłym członkom partii.

Przechodzę do spraw Sztabu.

Do Katowic wkroczyliśmy w kilka godzin po wyzwoleniu miasta. Rynek płonął; zajęliśmy kwaterę dla generała przy ul. Rybnickiej 1 — wspaniała willa pomieściła wielu członków grupy oraz ochronę, w tym mjr. Mazurka i mnie. Po trzech miesiącach gen. Zawadzki zaprzagnął, abyśmy funkcjonowali w warunkach normalnych i poprosił, byśmy się wynieśli. Zajęliśmy wytwornie umeblowane mieszkanie po jakimś Niemcu przy ul. Wandy 40 (dziś Curie-Skłodowskiej). Na Zaolziu tymczasem wrzało. Rząd objął Benesz, już sprzed wojny znany jako „polakożerca”.

Czekając na upragnioną chwilę wkroczenia na Zaolzie i powrotu do domu rodzinnego, byłem tam już w pierwszych dniach po przybyciu na Śląsk. Zaolzie było polskie, samorzutnie utworzone władze, w tym milicja, były polskie. Brałem nawet udział w kilku spotkaniach tworzonych *ad hoc* władz. Rosjanie zajmując teren zwykle zwoływali zebranie i zdeorientowani zapytywali — kim jesteście? Przewaga Polaków była tak przytłaczająca, że zatwierdzono obierane władze — niestety na krótko. Nasza armia posuwała się po linii Bug-Warszawa-Kołobrzeg-Berlin, a tymczasem czeski legion, też utworzony w ZSRR, miał korzystniejszy kierunek: Słowacja-Zaolzie. Skierowane „na odpoczynek” wojsko szybko uporało się z polską administracją i zajęło Zaolzie zgodnie z postanowieniem nienaruszania przedwojennych granic.

Pomimo wieloletniej czechizacji Zaolzia jego polska ludność nadal stanowiła zwartą większość, która jednak w miarę lat malała.

Porównanie danych spisu ludności późniejszej czechosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego z 1910 r. (wówczas w monarchii austro-węgierskiej) oraz danych dotyczących narodowości w dokonanym przez Czechosłowację spisie z 1 grudnia 1930 jest znamienym obrazem, czego Czesi zdolali dokonać przez zaledwie 10 lat. Tylko kilka przykładów: moja wioska rodzinna — Łyżbice — ludność narodowości polskiej w 1910 r. wynosiła 99,2% a w 1930 r. już tylko 70,3%, Bystrzyca — siedziba zboru ewangelickiego dla okolicznych wsi — odpowiednio 97,5% oraz 68,7%, miasto Trzyniec — 69,0% i 36,8% itd. Niefortunne wejście na Zaolzie w 1938 r. co prawda zmieniło ten stan, lecz zaledwie na niespełna rok.

Powojenna sytuacja na Zaolziu pozostawała napięta, a ostatnia z kolejnych not w sprawie ustanowienia komisji polsko-czechosłowackiej, na które nie otrzymano odpowiedzi, zawierała ultimatum, mówiące, że nieutworzenie takiej komisji w ciągu 48 godzin spowoduje zajęcie Zaolzia siłą. Wydany 16 czerwca 1945 przez marszałka Żymierskiego rozkaz precyzujący tryb zajęcia Zaolzia zawierał między innymi polecenie zrzucenia dnia

18 czerwca z samolotów ulotek, które miał dostarczyć wojewoda śląski gen. dywizji Zawadzki, jak też polecenie przygotowania i przeprowadzania operacji oraz utrzymywania stałej łączności z gen. Zawadzkim. Znając gen. Zawadzkiego jako jego adiutanta w pierwszych miesiącach wkroczenia na Śląsk i pracownik jego tzw. inspektoratu, jak też biorąc pod uwagę awanturę, jaką generał mi zrobił dowiedziawszy się, że byłem na Zaolziu w początkach maja i brałem udział w zebraniach organizujących się polskich władz, nie bardzo mogę sobie wyobrazić aktywny udział gen. Zawadzkiego w akcji „Zaolzie” — był zbyt ostrożny, a jako przedwojenny komunista miał specyficzny stosunek do marszałka Żymierskiego.

W tych skomplikowanych i napiętych stosunkach polsko–czeskosłowackich, w pierwszych dniach lipca 1945 r. na naszą kwaterę w Katowicach, do mego współlokatora mjr. Mazurka przybył ówczesny płk Konrad Świetlik (późniejszy generał i wiceminister bezpieczeństwa). Jak się później dowiedziałem, płk Świetlik był przedwojennym komunistą, więźniem politycznym za sanacji, czemu — jak przypuszczam — zawdzięczał błyskawiczną karierę wojskową.

Rozmowa mjr. Mazurka z płk. Świetlikiem za zamkniętymi drzwiami trwała bardzo długo i nie przypuszczałem wtedy, że mogła dotyczyć tak bliskiego mi tematu. Tu muszę nadmienić, że pomiędzy oficerami, przedwojennymi członkami partii komunistycznej, istniał swoisty stosunek zaufania. Jako wówczas bezpartyjny, zarówno w służbie generała jak i w korpusie oficerów polityczno–wychowawczych odczuwałem różnicę, jaka istniała pomiędzy wtajemniczonymi, tj. partyjnymi, i resztą.

Po rozmowie wyżej wymienionych zostało mi przekazane ustne polecenie wzięcia udziału w opisaney poniżej akcji „Sztab Zaolziański”, podano mi zadania do spełnienia oraz zobowiązano do zachowania absolutnej tajemnicy. Wszystko to działo się bez podpisywania jakiegokolwiek pisemnego zobowiązania, chociaż zdawałem sobie sprawę z wagi sytuacji.

Zadania w skrócie przedstawiały się następująco: podlegając mjr. Mazurkowi, który osobiście miał utrzymywać kontakt z odpowiednimi władzami — miałem wziąć udział w zorganizowaniu nad granicą polsko–czeskosłowacką komórki nadzorującej sytuację na granicy. Komórka miała za zadanie przeciwdziałać antypolskiej działalności Czechów. Do jej zadań należało też przygotowanie rychłego zajęcia Zaolzia: przygotowanie bezawaryjnego przejścia przemysłu, zorganizowanie odpowiedniej siatki czy organizacji, która weźmie udział w przejściu Zaolzia, zorganizowanie, o ile to się uda, rady narodowej — załączka przyszłej administracji, prowadzenie akcji propagandowej przez dystrybucję na Zaolziu ulotek antyczeskich oraz ewentualnie wydanie „podziemnej” gazetki. Jednym z zadań było objęcie nadzorem działalności różnego rodzaju ruchów społecznych polskich, działających w sprawie objęcia Zaolzia. Nasza komórka miała podejmować działania, jakie wynikną w trakcie jej pracy, a które na razie nie są przewidywalne. Było ich potem wiele, o czym poniżej.

Władzami, z którymi mieliśmy się kontaktować za pośrednictwem mjr. Mazurka, były: roboczo — Naczelnik Wydziału Południowo–Wschodniego MSZ — Sobierajski, Jakub Berman — grający prawdopodobnie podstawową rolę w tej akcji, premier Osóbka–Morawski, w pewnym sensie także marszałek Rola–Żymierski.

W jakiejś formie podlegaliśmy MSZ i tam kierowane były nasze sprawozdania, również MSZ dbało o nasze zaopatrzenie. Nie prowadziliśmy żadnej księgowości, a przecież było trzeba nas utrzymać — byliśmy oficerami w służbie czynnej, opłacaliśmy kierowcę — był nim pan Liszok, prowadzący najpierw naszego „trofejnego” opla–adama, a później

również inne samochody. Opłacaliśmy eksploatację samochodów współpracującego z naszą komórką pana Poskiera, a przede wszystkim nasze subwencje kierowane były w formie zapomóg do najbardziej szykanowanych przedstawicieli polskiej społeczności na Zaolziu. Wydawaliśmy ulotki i rozpoczęliśmy wydawanie gazetki, rzekomo ukazującej się na Zaolziu. Te i inne akcje musiały kosztować, trudno mi jednak powiedzieć, jak to wyglądało z punktu widzenia rozliczeń i na jakiej podstawie otrzymywaliśmy paczki UNRY z urzędu powiatowego w Cieszynie. Jak wiem, zasadnicze środki otrzymywaliśmy z funduszu premiera Osóbki-Morawskiego; nie wiem, czy zdawał sobie sprawę na jakie cele, czasem nie bardzo etycznie, te środki były kierowane. Oprócz naczelnika Sobierajskiego i wymienionych, dużo serca okazywał nam marszałek; między innymi przekazał do naszej dyspozycji na ów czas atrakcyjnego żółto-czarnego sportowego forda-eifla, z którym się nie rozstawałem.

W trakcie otrzymywania instrukcji przybraliśmy nowe nazwiska, którymi od zaraz mieliśmy się posługiwać, już jako cywile nieokreślonej profesji. Major Mazurek przybrał nazwisko Kwiatkowski, ja z powodów sentymentalnych, lecz nie bardzo logicznych, przybrałem nazwisko Łyżbicki. Oczywiście, używanie przybranego nazwiska, chociaż przeze mnie stosowane, było trudne, gdyż działaliśmy w rejonie Cieszyna i nad granicą aż po Kłodzko, a w Cieszynie uczęszczałem do gimnazjum i byłem rozpoznawany.

W wydanej przez PWN obszernej i bardzo dokładnej w treści książce Marka Kazimierza Kamińskiego o „Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945–1948”, której autor korzystał z licznych źródeł, nie ma wzmianki o naszej działalności, natomiast autor cytuje na s. 151, 152 i 159 raporty Kwiatkowskiego (czyli mjr. Mazurka) do Olszewskiego i Sobierajskiego w sprawie działalności agentów czeskich zbierających podpisy za przyłączeniem Raciborskiego, Głubczyckiego i Kłodzka do SR, w sprawach akcji radia katowickiego oraz raport w sprawie wysiedleń i możliwości wystąpienia Polaków zaolziańskich z bronią w rękę przeciw Czechom. Raport ten, z 31 grudnia 1945, wbrew stosowanej praktyce podpisany jest: mjr Mazurek. Przyczyną podpisania go prawdziwym nazwiskiem mógł być fakt, że raport skierowany był do Bermana; obaj panowie się znali i kamuflaż mógłby wyglądać śmiesznie.

Jednodniowy instruktaż płk. Konrada Świetlika dotyczący naszych zadań i przypominający o tajności naszej misji, która mogłaby wywołać awanturę ze strony naszych południowych sąsiadów, z którymi Moskwa starała się utrzymywać dobre stosunki, został zakończony. Pułkownik Świetlik przebywając w Cieszynie i okolicy używał nazwiska Zakrzewski.

Następnego dnia przystąpiliśmy do wykonania naszych zadań. Ubrani w cywilne ubrania dotychczas nieużywane, skombinowane *ad hoc*, wyglądaliśmy nieco komicznie, lecz trzeba się było przyzwyczaić, gdyż tylko wyjeżdżając z naszego nowego miejsca pobytu do Katowic, gdzie mieliśmy naszą kwaterę — w lesie w okolicy Zor wdziewaliśmy mundury, by zachować nasz status oficerów w służbie czynnej wśród katowickich znajomych, którym również nie zdradzaliśmy naszej nowej misji.

W drodze do Cieszyna, który miał pozostać naszym terenem działania, myślałem przede wszystkim, gdzie się ulokować, bo sprawy związane z terenem pozostawały moją domeną jako związanego i zorientowanego w terenie nadgranicznej strefy Cieszyna.

Wybór padł na dom Państwa Ciencialów w Cieszynie przy ulicy, o ile dobrze pamiętam, Kaufmann 1 (obecnie — Powstańców 12). Pan Cienciala — ojciec Pawełka i Tadeusza, moich gimnazjalnych kolegów (Tadeusz z mojej klasy gimnazjum matematyczno-przyrodniczego w Cieszynie) — był przed wojną dyrektorem seminarium nauczycielskie-

go w Cieszynie i został zakatowany po uwięzieniu przez okupanta. Dom dawał gwarancję solidności i powagi, jak też zachowania naszej działalności w sekrecie.

Zostaliśmy przyjęci dobrze i zajęliśmy kwatery na piętrze. Pani domu żywiła nas częściowo z uzyskiwanych z przydziału prowiantów, a cały dom traktował nas, a w szczególności naszą misję, w którą — jak nam się wydawało, wierzone — przyjaźnie. Na pewno do dziś nasi mocodawcy nie uregulowali żadnego wynagrodzenia za kwatery, czego zresztą nie żądano. Na tej samej ulicy zamieszkał „uciekiniery z Zaolzia”, nasz kierowca pan Liszok. Również w pobliżu, może na tej samej ulicy, ulokował się kolejny uciekiniery — nasz pomocnik pan Poskier, o ile pamiętam — socjalista sprzed wojny.

Mój szef mjr Mazurek pozatławił — nie bardzo wiem, jakim sposobem — wojskowe oraz dodatkowe przydziały prowiantów, uzyskiwane wraz z paczkami UNRA w jednym z wydziałów starostwa.

Rzeczą znaną jest fakt, że pomimo prowadzenia skomplikowanej działalności nie nawiązaliśmy żadnej łączności czy kontaktu z miejscową bezpieką, uważając, iż nasza misja jest wyższej rangi, chociaż instytucja ta, jak się później okazało, często komplikowała naszym wysłannikom — dziś nazwalibyśmy ich agentami — działanie, a nawet wsadzała ich do paki i było trzeba ich stamtąd wyciągać.

Oprócz najbliższych nam w codziennych kontaktach kierowcy i pana Poskiera naszymi wpływami i kontaktami zaczęliśmy obejmować Zaolziaków uciekających ze strony czeskiej. Kierowano ich do przysposobionych pomieszczeń na terenie seminarium nauczycielskiego, gdzie również któraś z charytatywnych organizacji przygotowywała posiłki. Mielśmy stałe informacje, ilu mamy ludzi—uciekiniery „na kotle”. Podopieczni po krótkich pobytach byli kierowani w rejony Raciborza i Kłodzka — tam znajdowano im zajęcie — i pozostawali blisko granicy, oczekując na zapowiadane przez nas wyzwolenie spod „czeskiego jarzma” — i powrót.

#### KILKA EPIZODÓW I LUDZI ZAPAMIĘTANYCH Z NASZYCH KONTAKTÓW I DZIAŁANIA

##### UCIEKINIERY

Naszym działaniem obejmowaliśmy czesko–polskie pogranicze od Beskidów aż po późniejszą granicę z NRD. Punktami zapalnymi prócz Zaolzia były przede wszystkim okolice Raciborza i Kłodzka. Okolice te były penetrowane przez czeskich agitatorów działających na rzecz oderwania tych terenów od Polski i przyłączenia do Czechosłowacji. Agitatorzy, nierzadko w przebraniu, jako zakonnicy, nawiedzali mieszkańców, usiłując zbierać podpisy pod apelem o zmianę granic na korzyść Czechosłowacji.

Nasze działania opierałyśmy na młodzieży, która uciekła z Czechosłowacji do Polski. Ludzie ci meldowali się zwykle u władz w Cieszynie i bywali zakwaterowani częściowo w zabudowaniach seminarium nauczycielskiego w Cieszynie, gdzie również zorganizowano żywienie. Mielśmy kontakt z organizatorami pobytu uciekiniery, co dawało nam możliwość doboru naszym zdaniem najodpowiedniejszych młodych, inteligentnych ludzi do prowadzenia kontrakcji w stosunku do działań Czechów na pograniczu. Nasi wybrańcy biegle znali język czeski i podając się za czeskich agitatorów uzyskiwali informacje o działaniach konkretnych często ludzi z tamtej strony. Efektem tej działalności były areszty

agitatorów. Pamiętam, że w więzieniu w Cieszynie w pewnym okresie było ich około dwudziestu.

Major Mazurek, a ja w jego towarzystwie, prowadziliśmy przesłuchania aresztowanych, których zresztą po kilku dniach wypuszczano. Nasze przesłuchania miały mieć profilaktyczny skutek i zastraszać wystanników, którym zapowiadano, że następnym razem zostaną przykładowo ukarani.

Osobiście starałem się jak najrzadziej stykać się z aresztantami, mając na względzie z jednej strony wiarę, że nasze działania doprowadzą do przyłączenia Zaolzia do Polski, a z drugiej moją rodzinę i dom ojczyzny, do którego chciałem niezależnie od losów Zaolzia wracać. Mogłem przecież zostać w przyszłości rozpoznany.

Uciekinierami posługiwaliśmy się nie tylko do akcji przeciwko czeskim prowokatorom, lecz także do różnego rodzaju akcji mających podsycać niepokój po „tamtej stronie” — o czym opowiem.

#### RUCHY NA RZECZ „ODZYSKANIA” ZAOLZIA

Jednym z naszych zadań było pobudzanie społecznych wysiłków na rzecz odzyskania Zaolzia. Podczas okupacji najwybitniejszymi działaczami na rzecz powrotu Zaolzia do Polski byli Zaolziacy przebywający w Wielkiej Brytanii, zorganizowani w Kole Ślązaków Cieszyńskich. Z wybitniejszych działaczy Koła można wymienić inż. F. Olszaka, lekarza dr. B. Kozusznika, E. Guziura i wielu innych, których część powróciła po wojnie do Polski. W kraju istniała Rada Obrony Śląska Zaolziańskiego oraz Komitet Zaolziański. Aktywną rolę w walce o zachowanie przynależności zachodniej części Śląska Cieszyńskiego do Polski odgrywał w Cieszynie inżynier górniczy Karol Musioł, z którym od pierwszych dni mieliśmy codzienny kontakt i który brał udział w omawianiu podejmowanych akcji.

Pan Musioł był jednym z założycieli Rady Obrony Śląska Zaolziańskiego w Krakowie, do której wchodził wybitni cieszyńscy — historyk prof. Franciszek Popiołek, literat Paweł Kubisz, inż. Baranek i inż. K. Musioł. Rada działała od 1943 r. Nasze kontakty z inż. Musiołem odegrały poważną rolę w naszej pracy i stanowiły źródło potrzebnych nam materiałów do działań. Niestety, patriotyczne przekonania oraz kontakty z nieakceptowanymi przez władze działaczami powodowały paraliżowanie jego działalności przez bezpiekę. Brano mu za złe kontakty z Zastępcą Pełnomocnika rządu londyńskiego na Śląsku — Alojzym Targiem, Zaolziakiem oraz ks. Ferdynandem Machajem, Orawiakiem. Brałszy go w obronę, ale niewiele to dawało wobec wszechwładnej bezpieki i ta chlubna działalność inż. Musioła została przerwana.

Wspominając o powodowanych przez aparat bezpieczeństwa trudnościach w działaniu inż. Musioła pragnę tutaj dodać, że mieliśmy również dużo kłopotów z bezpieką niezorientowaną w tym co robimy i szczególnie cierpieli na tym nasi wystannicy–uciekierzy w swej działalności na pograniczu. Często byli zatrzymywani i siedzieli w areszcie do czasu uzyskania przez nas wiadomości o incydencie i powodowaniu odgórnych decyzji, nakazujących zwolnienie naszych podopiecznych.

Sprawą tą zajmował się bezpośrednio mjr Mazurek zorientowany, jaką drogą należy przeprowadzać zwolnienia naszych. Realizował to *via* Warszawa.



KROKI W KIERUNKU ZABEZPIECZENIA BEZAWARYJNEGO PRZEJĘCIA HUTY TRZYNIEC  
W RAZIE ZAJMOWANIA ZAOLZIA

Zaledwie około trzy tygodnie upłynęły od do dziś niewyjaśnionego rozkazu marszałka Żymierskiego w sprawie wkroczenia Wojska Polskiego na Zaolzie. Sytuacja była niezwykle napięta. Jednym z głównych obiektów, który po rozbudowie w czasie wojny przez Niemców nabrał szczególnego znaczenia, była Huta „Trzyniec”, położona zaledwie kilka kilometrów od, jak sądziliśmy, tymczasowej granicy.

Wraz z mjr. Mazurkiem postanowiliśmy udać się na teren czeski, by omówić z przedstawicielami huty przejęcie zakładu przez miejscowych robotników, zabezpieczenie urządzeń przed ewentualnym zniszczeniem i przekazanie huty wkraczającym oddziałom polskim.

W początkach sierpnia, nocą, uzbrojeni w broń krótką, przekroczyliśmy w dwójkę granicę w okolicy Lesznej. W wyprawie towarzyszyli nam nasi sprzymierzeńcy, którzy uprzedzili wybranych przedstawicieli huty, w tym członka związku zawodowego, o zaplanowanym spotkaniu. Nasza wyprawa była bardzo ryzykowna — nie mogliśmy pozwolić sobie na wpadkę i byliśmy zdecydowani na użycie broni i ucieczkę, gdyby sytuacja się skomplikowała.

Granica była obsadzona słabo i przeszliśmy na czeską stronę bez komplikacji. W tzw. Trzyńcu–Kanadzie (część Trzyńca), w jednym z mieszkań zaufanego Polaka odbyło się spotkanie nas dwóch z dwoma przedstawicielami huty. Nasi ubezpieczali miejsce rozmów. Rozmowy prowadzono między 24 a 1 w nocy. Rozmowa miała charakter mobilizujący naszych rozmówców, upewnionych naszą obecnością, iż sprawa ma poważny charakter. Zrozumieli, że nie rozmawialiśmy na tematy techniczne zabezpieczenia huty.

W całej naszej działalności ten epizod — przejście „na czarno” na drugą stronę i rozmowy — był najbardziej dla nas stresującym wydarzeniem i kosztował nas dużo nerwów. Tą samą drogą powróciliśmy do kwatery w Cieszynie przyrzekając sobie, że więcej na takie wysokości sobie nie pozwolimy, bo w razie wpadki nikt by się za nami nie ujął, a przecież żadnych oficjalnych poleceń (ani nieoficjalnych) nie otrzymaliśmy. Była to nasza akcja na granicy awanturnictwa. Dodaję od siebie, że miałem dopiero dwadzieścia kilka lat.

## SPRAWA KOŹDONIA

W okresie międzywojennym na terenie Skoczowa i powiatu cieszyńskiego utworzona została organizacja tzw. Ślązakowców, której przewodniczył niejaki Koźdoń. Organizacja ta, podszyta duchem niemieckim, stawiała sobie za cel autonomię części Śląska i była uważana powszechnie za organizację renegatów. Charakter „Ślązakowców” znalazł potwierdzenie podczas okupacji — o ile pamiętam Koźdoń posiadał II grupę „Volkslisty”, a więc został wysoko zakwalifikowany przez okupanta. Zaraz po wyzwoleniu Koźdoń, zdając sobie sprawę, że nie będzie bezpieczny na naszym terenie, przeniósł się do Czech, a tamtejsze władze przyjęły go z entuzjazmem — jako ewentualnego współpracownika, gotowego również przedwojenną część Cieszyńskiego przyłączyć do Czech. Został członkiem władz miejskich w czeskim Cieszynie i działał w duchu wrogim Polsce. W opinii społeczeństwa polskiego Koźdoń był renegatem i przestępcą i gdyby pozostał w Skoczowie, niewątpliwie siedziałby w więzieniu.

Nie pamiętam już, komu z nas dwóch przypisać autorstwo projektu unieszkodliwienia Koźdonia poprzez porwanie go, uprowadzenie na teren Polski i oddanie właściwym władzom.

Do tego przedsięwzięcia wytypowaliśmy młodego rzutkiego uciekiniera, który charakterem odpowiadał takim ryzykownym przedsięwzięciom — niejakiego Gawlika, pochodzącego z okolic Bogumina, oraz drugiego młodzieńca, którego nazwiska już sobie nie przypominam.

Zgodnie z omówionym planem ci młodzi ludzie mieli późnym wieczorem pójść do mieszkania Koźdonia w czeskim Cieszynie i pod pozorem, że czeska straż graniczna zatrzymała dwóch jego ludzi, którzy ze Skoczowa udawali się do swego „przywódcy”, prosić Koźdonia, by udał się nad graniczną Olzę i wydobył delikwentów z opresji. Koźdoń miał zostać podprowadzony do granicy nad Olzą pomiędzy głównym i jubileuszowym mostem w Cieszynie, a stamtąd — obezwładniony i pozbawiony świadomości przy pomocy przygotowanego chloroformu — miał zostać przeniesiony przez Olzę na polską stronę, gdzie mieliśmy oczekiwać.

To bardzo ryzykowne przedsięwzięcie natury nieco kryminalnej (porwanie, obezwładnienie) niestety się nie udało.

Jego przebieg był następujący. Nasi wysłannicy około 22 godziny podeszli do mieszkania Koźdonia i zaczęli mu tłumaczyć powód przybycia. Fakt, iż Koźdoń im wierzył, potwierdzał, że jego kontakty ze swymi zwolennikami nie były rzadkie. Koźdoń z naszymi wyruszył w kierunku granicy, niestety, gdy grupa była już blisko, Koźdoń odmówił dalszego pójścia oświadczając, iż do Olzy to już kilka kroków i poprosił naszych, by podeszli do strażników, którzy rzekomo zatrzymali „koźdoniowców” i powiadomili ich, że on ich w pobliżu oczekuje. Zdenerwowani młodzieńcy, wyczuwając beznadziejność swej sytuacji, rzucili się na Koźdonia, usiłując obezwładnić go tamponem z chloroformem w celu przeniesienia na naszą stronę. Koźdoniowi udało się wyrwać i zaczął krzyczeć, co w godzinach nocnych i nad granicą spowodowało reakcję straży czeskiej, która biegła w kierunku hałasu. Nasi nie mieli wyjścia i salwowali się ucieczką przez Olzę. Tak skończyła się nieudana akcja „Koźdoń”, która mogła nam przynieść sławę. Jedynym sukcesem akcji było przyniesienie nam łaski Koźdonia, której — nie przykładając wagi do wydarzenia — nie zachowałem na pamiętkę.

#### AKCJA ULOTKI-GAZETKA

Do podtrzymywania gorącej atmosfery na Zaolziu oraz umacniania wiary w rychłe oswobodzenie służyć miały wydawane przez nas ulotki oraz gazetka — rozrzucone przez naszych współpracowników na Zaolziu. Dystrybucja tych materiałów była stosunkowo prosta — obładowani materiałami uciekinierzy przeprawiali się przez zieloną granicę na Zaolzie i rozdzielali ulotki bądź to znajomym, bądź też pozostawiali je na progach domów czy w skrzynkach pocztowych. Wiem, że tylko jedna akcja się nie udała i nasi wysłannicy zostali złapani z materiałami przez straż graniczną i dotkliwie pobici.

Po zakończeniu całej akcji „Zaolzie” w marcu 1948 r. — po zwycięstwie komunistów w Czechosłowacji — nasza komórka została, po ponownym zobowiązaniu do milczenia, rozwiązana. Zostaliśmy zobowiązani także do zniszczenia wszelkich materiałów mogących w przyszłości skompromitować nasze działania. Wbrew poleceniom zachowałem oryginały dwóch ulotek oraz gazetki, które są nadal, choć poźółkłe, w moim posiadaniu.

Jedna z ulotek wyraźnie nawiązuje do działalności osławionego Koźdonia, którego nie zdołaliśmy porwać. Piszemy w niej między innymi:

„Szowiniści czescy i ich hitlerowscy pomocnicy rozwinęli hałaśliwą akcję za tzw. autonomią Śląska...” i dalej: „Przywódca tej całej bandy [mowa o czeskich szowinistach

—SMJ] — osławiony Koźdoń, niemiecki burmistrz Cieszyna, wydawał oprawcom polskich demokratów” itd. Widać z powyższego, że akcja koźdoniowców odgrywała dużą rolę.

Ulotka kończy się hasłem: „Żądamy przyłączenia Zaolzia do Polski! Niech żyje Silna, Niezależna, Demokratyczna Polska!” Podpis: „Polscy Patrioci na Zaolziu”. Jako miejsce druku, co oczywiście jest bez znaczenia, podano drukarnię Lizaka w Boguminie, która nie istniała.

Druga ulotka z 5 listopada 1945 nosi tytuł „Odezwa polskich stronnictw politycznych na Zaolziu”. Ulotka nawiązuje do rzekomej konferencji przedstawicieli stronnictw politycznych z dnia 5 listopada 1945.

Prócz ulotek, z których oryginały dwóch zdołałem zachować, wydaliśmy również ośmiostronicową gazetkę małego formatu (21x14 cm). Nosila tytuł „Głos Zaolziański”, opatrzona w tytule godłem państwowym oraz cytatem z roty: „Nie rzucim Ziemi skąd nasz Ród”. Zacytowano, śmiało na owe czasy, stwierdzenie premiera Osóbki-Morawskiego z 21 lipca 1945 na VIII sesji Krajowej Rady Narodowej:

„Problem Zaolzia musi być uregulowany zgodnie z zasadami samostanowienia narodów... Na zasadach demokratycznych oparte rozwiązanie, słuszne tak z punktu widzenia etnicznego, jak i historycznego, jakim jest przyłączenie do terenu Śląska Zaolzia, zamieszkałego przez większość polską”. Prócz krótkich artykułów merytorycznych w gazetce umieszczono złośliwe artykułiki antyczeskie, których autorem był współpracujący z nami literat Hulka-Laskowski.

Sądzę, że nasze wydawnictwa odegrały właściwą rolę, chociaż w miarę upływu czasu nadzieje na połączenie Zaolzia z Polską osłabło.

Wydawnictwa nosiły adresy drukarni, które oczywiście nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Nie drukowaliśmy ani w Boguminie, ani Brnie, lecz w jednej z drukarni w Częstochowie.

#### ZAOLZIAŃSKA RADA NARODOWA

Celem skoordynowania wysiłków Zaolzian postanowiono utworzyć przedstawicielstwo społeczeństwa, wzorując się na nazwie organów władzy w kraju, nazwane Radą Narodową Zaolzia. Rada powstała 6 września 1945 na zorganizowanym, oczywiście poufnym, spotkaniu uprzednio wybranych przedstawicieli różnych warstw społeczeństwa w Domu Narodowym na rynku w Cieszynie. Raport Kwiatkowskiego (mjr. Mazurka) do Modzelewskiego informuje o utworzeniu rady. Już 22 września rada zaprotestowała w liście do ministra spraw zagranicznych przeciw niefortunnemu wystąpieniu „Trybuny Robotniczej” 16 września oraz katowickiego radia z 18 września, sugerujących, że akty terroru na Zaolziu są wynikiem działania faszystów i reakcjonistów zarówno czeskich, jak i polskich. Protest rady miał swój odzew i — jak informuje Kwiatkowski (mjr. Mazurek) — 2 października „Trybuna” i radio zrezygnowały ze szkodzących nam prób pozyskiwania sobie czeskiej lewicy.

Sytuacja Rady Narodowej Zaolzia była skomplikowana, w związku z czym nie zdecydowano się na oficjalne ogłoszenie jej istnienia. Prawdopodobnie ogłoszenie tego faktu mogło wywołać czeską reakcję, która mogłaby znaleźć poparcie zagranicznej opinii, a jej członków skazać na przymusową emigrację do Polski i przekształcenie się w emigracyjne przedstawicielstwo polskiego społeczeństwa Zaolzia. Różnego rodzaju apele, protesty i wystąpienia sygnowane były przez Radę Narodową Zaolzia, jednak nie stanowiła ona,

moim zdaniem, uznanej szeroko i autorytatywnej organizacji, z której działalnością wiązać by można wielkie oczekiwania. Moim zdaniem słabością utworzonej Rady Narodowej był fakt, że utworzyli ją obywatele nie będący czołówką społeczeństwa, bo było to zbyt niebezpieczne.

#### KONIEC DZIAŁALNOŚCI „SZTABU ZAOLZIAŃSKIEGO”

Wobec braku działań w kierunku przyłączenia Zaolzia do Polski ze strony czynników oficjalnych, pomimo jednoznacznych wystąpień Bolesława Bieruta i Osóbki-Morawskiego, które mogły dawać społeczeństwu Zaolzia wiarę, iż przyłączenie Zaolzia to tylko kwestia niedługiego czasu, wiara w połączenie z Polską słabła.

Nasz czas upływał na spędzaniu weekendów i świąt na kwaterze w Katowicach, przebranych w nasze mundury, oraz powrotów do Cieszyna na dni robocze. Prowadziliśmy rozmowy z wysłannikami z Zaolzia, zbieraliśmy informacje o poczynaniach władz czeskich, penetrowaliśmy pogranicze podróżując sportowym kabrioletem ford-eifel, podarowanym nam przez marszałka Rolę-Zymierskiego.

Staraliśmy się utwierdzać wiarę naszych rozmówców w nieuchronny powrót Zaolzia do Polski, chociaż entuzjazm i wiara w pozytywny rezultat naszych wysiłków gasła. Wielu z zaolziańskich przyjaciół wiązało oczekiwany wynik akcji z naszym pobylem w Cieszynie. Wierzyli, że skoro istnieje nasz „sztab”, który działa, a czasami również pomaga materialnie ofiarom czeskiego terroru, to sprawa nie jest jeszcze beznadziejna.

Major Mazurek-Kwiatkowski wysyłał informacje do władz, z tym że nie były to informacje o tym co my robimy, a tylko o tym co dzieje się na Zaolziu.

Informacje te były kierowane przez mjr. Mazurka do:

a) Naczelnika Wydziału Południowo-Wschodniego MSZ — tej jednostce oficjalnie podlegaliśmy i ona dbała o nasze materialne zaopatrzenie — z tym że fundusze szły z rezerwy premiera, który — jak już wspomniałem — raczej nie zdawał sobie sprawy, na jaki cel idą;

b) do Olszewskiego i Modzelewskiego — nie pamiętam już, jakie funkcje piastowali;

c) do Jakuba Bermana — szarej eminencji, jak czas wykazał — najważniejszej osoby, chociaż oficjalnie nie związanej z naszą akcją.

Nasza działalność wymierała stopniowo i przejęcie władzy w Czechach przez komunistów zadało jej ostateczny cios. W końcu marca 1948 r. otrzymaliśmy odgórne polecenie natychmiastowego przerwania działania oraz rozkaz zniszczenia wszelkiej dokumentacji związanej z naszą pracą. Spaliliśmy to, co mogło być niebezpieczne, w tym ulotki i gazetkę; część z nich w oryginale, wbrew nakazowi, zachowałem na pamiątkę i posiadam do dziś.

Na Zaolziu w wiadomym mi miejscu pozostał mój pamiątkowy pistolet „belgijka”, zakopany przeze mnie w słoiku na wszelki wypadek w pierwszych dniach po moim wkroczeniu na Zaolzie.

Zakończenie naszych wysiłków było dla nas, a szczególnie dla mnie, żałosne. Zawiodłem moich bliskich, okazałem się niewiarygodny, zawiedliśmy dużą grupę Zaolziaków, w tym tych, którzy do nas przybyli, by przeczekać do wyzwolenia.

Fakty pokazały, chociaż do dziś nie wiem, jaka była mechanika uruchomienia całej akcji i kto za nią stał, że wszystko podporządkowane było brudnej polityce, a zwycięstwo komunistów w Czechach było jednoznaczne z końcem idei przyłączenia Zaolzia do Polski.

Władzę objął Gottwald, który już podczas rozmów stron w Moskwie w sprawie Zaolzia zajmował jednoznaczne czeskie stanowisko. Nie zmienił go tym bardziej po objęciu władzy i sprawa została zakończona.

Próbując skompletować jakiegokolwiek materiały dotyczące naszej pracy w latach 1945–1948, usiłowałem skontaktować się z rodziną inż. Musioła. Czasy były trudne, nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Uzyskałem tylko informację, że podobno bezpieka zabrała wszystko co mogło pozostać.

Od momentu zakończenia akcji zacząłem śledzić prasę spodziewając się, że ktoś na ten temat napisze. Nic się nie ukazało. Grający główną rolę mjr Mazurek kategorycznie nie zgadzał się na poruszenie tej sprawy również po upływie 25 lat, co uważaliśmy za wiążący nas termin zachowania milczenia.

W związku z moim udziałem w tej pracy miałem komplikacje, gdyż kodeks pracy przewidywał i przewiduje prawa pracowników do tzw. nagród jubileuszowych za nieprzerwaną ileś tam letnią pracę. Nie mogłem dostać takiej nagrody, gdyż miałem dziurę w życiorysie w omawianym okresie. Wystąpiłem z poufną notatką do mojego przyjaciela (w armii był w tej samej dywizji co ja) — pułkownika, późniejszego gen. Ziętka o formalne załatwienie tej dziury. General Ziętek przekazał notatkę ówczesnemu I sekretarzowi KW Grudniowi, ten z kolei przekazał ją gen. Szlachcicowi. Dziurę załatwiono dosyć niepoważnie — otrzymałem zaświadczenie, że we wskazanym okresie byłem cywilnym pracownikiem jednostki wojskowej 1807, tzn. kupowałem ziemniaki czy kapustę — nie przystoi to kapitanowi — lipa była widoczna, lecz załatwiła moją sprawę.

Będąc radcą handlowym w Indiach, w latach 1969–1973, skorzystałem z wizyty gen. Szlachcica, próbując się dowiedzieć, czy i jaka dokumentacja sprawy sztabu znajduje się w aktach MSW. Stwierdził, że wszystko jest udokumentowane, lecz nie orientował się w tym cośmy robili, nadal jestem przekonany, iż dokumentacji nie ma.

Przed samym wyjazdem na placówkę w New Delhi zostałem wezwany do wszechwładnego wówczas sekretarza Grudnia, na którym to spotkaniu zakomunikowano mi, że zostałem włączony do trójki, która miała zająć się prowadzeniem propagandy na terenie Zaolzia przed spodziewanym wkroczeniem wojsk paktu warszawskiego. Trójka miała się składać z pana Macieja Szczepańskiego z radiokomiteu, pana Andrzeja Koniecznego — dziennikarza i mnie. Po fiasku poprzedniej akcji taką nominację przyjąłem z obawą i niechęcią, była wbrew moim poglądom na to, co się przygotowywało. Nie wiem nawet, czy dwaj pozostali zostali o swoich nominacjach powiadomieni. Wkrótce otrzymałem telefoniczną wiadomość, że o ile chcę zobaczyć swą matkę, mogę to uczynić jedynie natychmiast. Skorzystałem z tej wskazówki i pojechałem samochodem do domu rodzinnego, a wracając około godziny 23 zdołałem przekroczyć granicę, nad którą czekały już polskie czołgi. Dojazd do domu był niezwykle skomplikowany i długi. Wojska wkroczyły do Czechosłowacji, moja nowa funkcja okazała się niebyła i nie przeszkodziła mi w wyjeździe do Indii.

W latach 1980–1983 byłem radcą handlowym w Pradze, gdzie mnie wysłano uważając, że mój język czeski, którego uczyłem się już w podstawówce oraz znajomość mentalności Czechów może mi być pomocna w pracy. Bronilem się bezskutecznie, mówiąc, iż moja przeszłość może bardzo nie tylko mnie zaszkodzić, ale uspokajano mnie, że jakiegokolwiek działania były skierowane przeciw czeskiej „reakcji”, o które obecna czeska demokracja nie może mieć pretensji.

Podczas spotkania w KW w 1968 r. ponownie zostałem zobowiązany do milczenia w sprawach 1945–1948 r. — znowu bez podpisywania zobowiązania, lecz przez wówczas wystarczająco groźnego szefa. Moje 50 lat milczenia upłynęło wedle mego rachunku w 1995 r., a według najmniej korzystnych szacunków — w roku 1998.

**Anmeldung zur polizeilichen Einwohnererfassung**  
Vor Ausfüllung die Erläuterungen auf der Rückseite lesen!

**Zgłoszenie celem policyjnego stwierdzenia ludności**  
Czytajcie przed wypełnieniem objaśnienia odwrotnej strony!

**Wohnort und Wohnung**  
Miejsce zamieszkania i mieszkanie  
**T e s c h e n :**  
Kreis (Powiat): .....  
Gemeinde (Gmina): **L y s c h b i t z**  
Ortschaft (Miejscowość): **Lyschbitz:**  
**102.-**  
Straße und Hausnummer: .....  
Ulica i nr. d. ....

**M r o w c z y k**

1. Familienname (Nazwisko): .....  
(Bei Frauen auch Geburtsname und gegebenenfalls Name aus der letzten früheren Ehe)  
(u zamężnych kobiet również nazwisko panieńskie i w danym wypadku ostatnio-wdowie)

2. Rufname (Imię): **Stanisław** ..... 3. Geburtstag, Monat und Jahr: **20.4.1919.-**  
Dzień, miesiąc i rok urodzenia:

Geburtsort (miejsce urodzenia): **L y ż b i c e . :** .....  
(auch Gemeinde und Kreis) (możliwie także gmina i powiat)

4. Geschlecht:\*) männlich, ~~weiblich~~ 5. Familienstand:\*) ledig, ~~verh., verw., gesch.~~  
Plec:\*) męska, ~~żeńska~~ **Stan-eywłny:\*) wolny, ~~na, żonaty, zamężny,~~**  
~~widow., w dowa, rozwiedzony, rozwódka~~

6. Religion (Wyznanie): **aug. ew.** 7. Volkszugehörigkeit: **p o l s k a :**  
Narodowość:

8. Welche Sprache sprechen Sie zu Hause? **p o l s k i :**  
Który język, mówi się w domu?

9. Seit wann sind Sie im neuen Reichsgebiet wohnhaft? **od urodzenia**  
Od którego czasu mieszka W. P. na nowym obszarze Rzeszy?


10. Haben Sie in der polnischen Armee gedient? **./.** Dienstgrad? **./.**  
Czy WP. służył w armii polskiej? Rang służbowy:


11. Beruf (Zawód): **p r a k t y k a n t :** .....  
(genaue Angabe der Berufstätigkeit und Angabe, ob selbständig, Angestellter, Arbeiter usw.)  
(dokładne podanie czynności zawodowej i czy samodzielnym, funkcjonariuszem, robotnikiem i t. p.)

12. Sind Sie Eigentümer oder Miteigentümer eines Geschäftes? **n i e . :** .....  
Czy WP. właścicielem lub współwłaścicielem interesu?  
eines Hauses (kamienicy)? **n i e . :** .....  
von Land (gruntu)? **t a k :** .....

13. **Nur für Familien- und Haushaltungsvorstände:**  
**Tylko dla głów rodzin lub gospodarstw domowych:**  
Zahl der im Haushalt lebenden Kinder unter 12 Jahren: /  
Ilość dzieci poniżej 12 lat żyjących w gospodarstwie domowym: /

\*.) Nichtzutreffendes ist zu durchstreichen.  
\*.) Niedotyczące przekreślić.

Raum für Stempel oder Stempelmarke.  


Fingerabdruck (Odciskpalca)  


und  
Unterschrift des Gemeldeten: **Mrowczyk Stanisław**  
i podpis zgłoszonego:

II. 1. Tzw. palcówka — deklaracja narodowości z grudnia 1939 r. Pomimo jednoznacznej deklaracji zostałem we wrześniu 1940 r. wcielony do Wehrmachtu

### Erläuterungen.

1. **Zu Frage 6** Maßgebend für die Eintragung ist die rechtliche Zugehörigkeit zu einer Kirche oder Religionsgesellschaft; für Personen, die keiner Kirche oder Religionsgesellschaft angehören, ist je nach Ihrem Bekenntnis »gottgläubig« oder »glaubenslos« einzutragen.
2. **Zu Frage 7** Anzugeben ist das Volk, dem der einzelne sich innerlich verbunden fühlt und zu dem er sich bekennt; das Bekenntnis muß allerdings durch bestimmte Tatsachen, wie Sprache, Erziehung, Kultur usw. bestätigt werden und darf nicht im Gegensatz zu dem bisherigen Verhalten stehen.  
Für Kinder unter 16 Jahren ist die Volkszugehörigkeit des Erziehungsberechtigten bestimmend. Bei Juden ist als Volkszugehörigkeit stets »jüdisch« anzugeben, auch wenn sie nicht der jüdischen Religionsgemeinschaft angehören.
3. **Zu Frage 8** Bei Angabe der Sprache ist nicht der Ausdruck »hiesige« Sprache zu verwenden. Die Sprache muß genau bezeichnet werden, z. B. Deutsch, Polnisch, Ukrainisch, Litauisch, Tschechisch, Weißruthenisch, Masurisch, Kaschubisch, Slonzakisch, Jiddisch usw.

Beide Teile der Anmeldung sind möglichst mit Tinte oder Schreibmaschine auszufüllen. Schreibungswandte können die Scheine von anderen ausfüllen lassen, bleiben aber für den Inhalt verantwortlich. Namensunterschrift und Fingerabdruck sind erst bei Abgabe der Meldescheine zu leisten.

**Falsche Angaben werden bestraft,  
ebenso die Unterlassung der Anmeldung!  
Diesen Ausweis hat der Inhaber dauernd bei sich zu führen.**

### Objanienia.

1. **Do pytania 6:** Dla wypełnienia miarodajna jest przynależność do pewnego kościoła lub towarzystwa wyznaniowego; u osób nie należących do żadnego kościoła lub towarzystwa religijnego należy według ich zeznania wpisać „pobożny“ lub „bezbożny“.
2. **Do pytania 7:** Podać należy ów naród, do którego zgłaszający się czuje najbardziej przychylnym i do którego się przyznaje; to przyznanie należy jednak zatwierdzić pewnymi faktami, jak język, wychowanie, kultura i t. p., i nie wolno, by dotychczasowe zachowanie się zgłaszającego stało w sprzeczności z tymi faktami lub jego zeznaniem.  
Narodowość dzieci poniżej lat 16 ustanawia opiekun prawny.  
U żydów zawsze należy podać narodowość „żydowską“, a to nawet w wypadku ich nieprzynależności do żydowskiego towarzystwa wyznaniowego.
3. **Do pytania 8:** Podając język nie należy podać „tutejszy“, lecz dokładnie oznaczyć, czy n. p. niemiecki, polski, ukraiński, litewski, czeski, białoruski, mazurski, kaszubski, ślązacki, żydowski i t. d.

Całą treść niniejszego druku wypełnić należy możliwie atramentem lub maszyną do pisania. Nie wolno przebijać kalką. Dla słabo piszących osób wypełnia ktoś inny; od treści jednak odpowiada zgłoszony. Podpis i odcisk palca należy przyprawić dopiero przy oddaniu blankietu meldunkowego.

**Zeznania fałszywe podlegają karze,  
jak również nieoddanie wypełnionego zgłoszenia!  
Niniejszy dowód należy zawsze posiadać przy sobie.**

# Rodacy!

Szowiniści czescy i ich hitlerowscy pomocnicy rozwinęli hałaśliwą akcję za t. zw. autonomią Śląska. Akcję tą rozpoczęli, by jeszcze raz oszukać ludność Polską na Zaolziu. Widząc, że usuwa im się grunt spod nóg, że coraz bliższy jest dzień, kiedy Polacy z za Olzy połączą się z braćmi swoimi w Polsce, chcą hasłami autonomii odciągnąć od walki o przyłączenie Zaolzia do Polski — polskich robotników, chłopów i inteligentów.

## R o d a c y !

**Dajmy godną odpowiedź czeskim szowinistom i hitlerowskim pomocnikom. Autonomia Śląska, to stare hasło niemieckie. Przy pomocy tego hasła, kiedy Niemcy, a dziś czescy szowiniści i ich hitlerowscy pomocnicy chcą wykazać, że Ślązak to nie Polak, że Ślązak to odrębna narodowość.**

Rodacy! nasi dziadowie i ojcowie krwią swoją i ofiarami wykazali przed całym światem, że Ślązak to Polak.

Rodacy! Dzisiaj kiedy Czerwona Armia i Wojsko Polskie wyгнаły ze Śląska zbrodniarzy niemieckich, na nasz teren Zaolzia przyszła nowa okupacja — okupacja reakcji czeskiej. Przy pomocy byłych funkcjonariuszy „S A” „S S” i Gestapa, terroryzuje się ludność polską. Systematycznie usuwa się ze wszystkich ważniejszych stanowisk Polaków, zastępując ich Czechami, których nasyła się z Ostrawy i Pragi. Z Niemców i dwójkarzy robi się Czechów, którzy pomagają czeskim reakcjonistom, gnębiąc Polaków.

Na Śląsku Cieszyńskim nie ma sojuszu polsko-czeskiego, a jest czesko-niemiecki. Ten sojusz czesko-niemieckich faszystów zwrócony jest przeciwko ludności polskiej.

**Rodacy!** Nie damy się zgnębić czesko-niemieckiej reakcji.

Nie damy sobie narzucić jakiegokolwiek czesko-niemieckiej autonomii.

## Zaolzie do Polski!

To hasło niech obiegnie wszystkie wsie i miasta.

Lud Polski na Zaolziu krwią swoją przypieczętował sprawę polskości Zaolzia. Setki najlepszych synów Polski na Zaolziu zginęło podczas oku-



pacji niemieckiej. Tysiące wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Gdzie byli wtedy Czeszy szowiniści?

Pomagali Hitlerowi, gnębiąc patriotów polskich.

Przywódca tej całej bandy, osławiony Koźdoń, niemiecki burmistrz Cieszyna, wydawał oprawcom polskich demokratów, był prawą ręką miejscowego niemieckiego faszystwu. Dziś razem z całą reakcyjną bandą organizuje autonomię Śląska. Takich to pomocników bierze sobie reakcyjna szajka czeskich szowinistów do organizowania autonomii Śląska.

Rodacy! Wiedziecie, że ta Koźdoniowsko-faszystowsko-czeska autonomia oznacza dalsze gnębienie Polaków, popieranie Niemców i dwójkarzy.

Więzienia pełne Polaków, jeszcze bardziej się przepelniają, z fabryk, hut i kopalń będą dalej usuwać Polaków, przysyłając na lepsze stanowiska przybyłych z Pragi i Ostiawy Czechów, miejscowych Niemców i dwójkarzy.

Zamkną Polskie Szkoły i będą zmuszać nasze dzieci do pójścia do szkół czeskich, gorzej jeszcze jak to robią obecnie. **Dlatego jedynym wyjściem dla nas jest przyłączenie Zaolzia do Polski.**

Przedstawiciele Rządu Polskiego, Wojska i przywódcy wszystkich stronnictw w Polsce stają na stanowisku, że Zaolzie musi należeć do Polski jako ziemia rdzennie Polska.

*Rodacy! Za nami jest cała demokratyczna Polska.*

Naród Polski i Rząd nie wydadzą nas na łup szowinistycznej bandzie czesko-niemieckich reakcjonistów. Precz z czesko-niemiecką fikcją autonomii Śląska!

**Bojkotujcie akcję autonomii Śląska!**

**Precz z czesko-niemiecką reakcją!**

Niech żyje prawdziwy sojusz Polskich i Czeskich demokratów.

Zlikwidować niemiecko-faszystowskich agentów na Zaolziu!

**Żądamy przyłączenia Zaolzia do Polski!**

**Niech żyje Silna, Niezależna, Demokratyczna Polska!**

**Polscy Patrioci na Zaolziu**

## Odezwa polskich stronnictw politycznych na Zaolziu

### R O D A C Y !

My przedstawiciele podpisanych stronnictw politycznych oraz wszystkich warstw społecznych polskiej ludności Zaolzia zebraliśmy się w historycznym dniu 5 XI br. na konferencji, aby zaprotestować wobec świata z powodu prześladowań i ucisku, jaki władze czeskie stosują w najwyszukańszych formach względem polskiej ludności Zaolzia.

Dzisiaj mija 27 lat od chwili, kiedyto 5 XI 1918 r. przedstawiciele ludności polskiej i czeskiej Śląska Cieszyńskiego porozumeli się między sobą i wyznaczyli linię demarkacyjną między administracją polską i czeską tej ziemi. Tych 27 lat, pełnych tragicznych i krwawych wydarzeń, poucza nas, jak rozsądna była ta umowa i jak zbawienna okazałaby się w skutkach, gdyby postanowienia tego dobrowolnego porozumienia miejscowych czynników polskich i czeskich były stały się podstawą rozgraniczenia Państwa Polskiego i czeskiego. To prawdziwie demokratyczne rozwiązanie sporu sąsiedzkiego byłoby otwarto chlubną kartę przyjaźni i współpracy dwóch narodów słowiańskich i zapewne wypadki potoczyłyby się inaczej w latach 1938 i 1939! Ale podstęp czeskich oficerów w mundurach francuskich i zdradziecki napad wojska czeskiego już 23 stycznia 1919 r. przekreśliły to twórcze dzieło miejscowej ludności. A uczynił to nasz brat słowiański wtedy, kiedy Polska uwikłana była w walki na swych wschodnich terenach. Rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 r. oparte o czynniki gospodarcze, nie licząc się z wolą miejscowej ludności, wykopało przepaść między bratnimi narodami, zaszkodziło jak najbardziej obu narodom i dziełu pokoju.

Cześć zamiast naprawić krzywdę wyrządzoną ludności polskiej, tym rozstrzygnięciem rozpoczęli planowe dzieło niszczenia polskości w naszym kraju: wyrzucenie od razu tysięcy Polaków z ich domów i warsztatów pracy, zamykanie polskich szkół, zakaz polskich nabożeństw w naszych kościołach: oto ślady, jakimi znaczyli Czesi swe kroki na drodze stosunków z Polską.

**RODACY!** Dzisiaj Śląsk Zaolziański stoi pod znakiem drugiego najazdu czeskiego! Stoi pod znakiem grabieży całego dorobku materialnego i kulturalnego, nagromadzonego na tej ziemi przez szereg polskich pokoleń! Nie starczyłoby miejsca w tej skromnej odezwie, by choćby tylko wymienił wszystkie krzywdy, gwałty i zniewagi, jakich doznaje ludność polska ze strony obecnych chwilowych władców czeskich. Żyjemy w tych samych warunkach i wszyscy znamy je równie dobrze.

Oskarżamy Czechów, że w sposób podstępny i bezwzględny dążą do wytępienia polskości na naszej ziemi. Metody zaś, jakimi się w tej robocie posługują, nie są nic lepsze od metod niemieckiego Gestapa, a często swą przewrotnością i chytryością je przewyższają. Coraz częściej słychać skargi wśród naszych braci, że jest im gorzej, niż było za okrutnych Niemców.

Dla Polaka nie ma lżejszej i lepszej pracy, dla naszych synów z wykształceniem nie ma miejsca urzędniczego. Dla Polaków — tak jak za Niemców — jest tylko miejsce pracy niewolnika.

Ludzi zamieszkałych tu z dziada pradziada, którzy wyrzuceni ze swej ziemi po r. 1920 wrócili tu po r. 1938, traktuje się jako „cizinców“ szykanami i prześladowaniami, jako to: wyrzucaniem z mieszkań, pozbawianiem kart żywnościowych, odmawianiem przepustek, zniechęca się do opuszczenia swej ojcowizny, żądając jeszcze na urągawisko zaświadczenia że wyprowadza się dobrowolnie.

Cel jest jasny: chodzi o szybkie nadanie charakteru „rise“ czeskiego naszej odwiecznie polskiej ziemi Piastowskiej.

Nasze piękne i okazałe budynki szkolne, wzniesione naszymi rękami i ofiarnym groszem polskiego chłopca, górnika i hutnika (własność „Macierzy Szkolnej“) zostały nam zrabowane i oddane na kuźnię szowinizmu czeskiego i wylegarnie renegactwa naszych dzieci (Niem. Lutynia, Bystrzyca, Sucha Górna itd).

Polskie szkolnictwo chce się wyniszczyć planowo i konsekwentnie. Pracodawcy żądają od polskich robotników zaświadczeń, że posyłają dzieci do czeskiej szkoły. Grozi się niezrehabilitowaniem tem, którzy zapisali dzieci do polskiej szkoły.

Nauczycieli Polaków szykanuje się w najróżniejsze sposoby: jednych przerzuca się z miejsca na miejsce, innych prześladowuje się rewizjami lub groźbą aresztów. — Dotąd

14 szkół ludowych i wydziałowych polskich nie zostało otwartych, bo znów chodzi o przeprowadzenie z góry obmyślanego planu zczechizowania naszego kraju. Podobnie dzieje się z naszymi kościołami, w których zabrania się nabożeństw polskich nawet tam gdzie one były przed r. 1938.

Aresztowania i torturowanie naszych braci nie ustają i odbywają się według wzorów gestapowskich. Każdego prawdziwego Polaka zowie się „faszystą“ lub „bekowcem“, a za „lojalnego“ Polaka uważa się tego, który poda się za Czecha lub pośle dziecko do czeskiej szkoły. Czesi częstokroć wskazują na r. 1938 jako przyczynę obecnego terroru, jaki wobec nas stosują. Przypominamy im lata 1920 — 1938, kiedy to wyrzucili tysiące naszych rodaków — synów tej ziemi — na tułaczkę i którzy mieli i mają pełne prawo życia na swej rodzinnej ziemi, przypominamy im, że te 30.000 Czechów rzekomo wyrzuconych z Zaolzia w 1938 r. to byli obcy dla tej ziemi przybysze z Czech i Moraw, którzy w latach 1920 — 38 ścignęli tu dla zczechizacji tej ziemi i którzy w r. 1933 dobrowolnie wrócili do swych miejsc pochodzenia.

Teraz ta sama fala obcych zczechizatorów (inżynierów, nauczycieli, księży, straży celnej, żandarmów itd.) zalewa naszą ziemię, zroszoną krwią i ofiarami najlepszych synów tej ziemi.

Wszak przez 5½ lat niewoli germanskiej tylko ludność polska Zaolzia dźwigała na swych barkach cały ciężar terroru hitlerowskiego, wydawana po największej części — na co mamy dowody — w ręce Gestapa przez tych samych zdrajców i nikczemników, którzy dziś jako tzw. „Czesi“ gnębią naszych braci, uniemożliwiając im życie na rodzinnej ziemi lub zmuszając ich do wyparcia się swej narodowości.

Tak sobie z nami poczynają nasi „bracia“ Stowianie, którzy uważają chytrych za mądrość, a podstęp za siłę.

Na nic się nie zdadzą ich frazesy przed światem o panslawizmie i demokracji. Nie pomogą też sprawozdania nowych Sznejdarków w mundurach francuskich, tj. obcych dziennikarzy, umiejących po czesku, którym urząda się wywiady z polskim robotnikiem w obecności czeskich żandarmów, starostów i dyrektorów kopalni lub urząda wywiady na moście w Cieszynie z zapłaconymi „Polakami“ i „Polkami“.

Tym obłudom i oszustwom zdrzemy w swoim czasie maskę przed światem, tak jak przez 5½ lat zmagaliśmy Naród Polski obok takich narodów, jak: Rosjanie, Jugosłowianie, Anglicy i Amerykanie dał świadectwo kto jest bohaterem, a kto nim nie jest.

**RODACY!** Życie nasze obecnie jest niełatwe — jesteśmy pod okupacją nie lepszą niż byliśmy przez minionych 6 lat. Zaciśnijmy zęby i trwajmy niezłomnie na ziemi naszych ojców — trwajmy twardo i nieugięte przy ich mowie i wierze. Kto mimo szykan i prześladowań opuszcza tę ziemię, zdradza ją.

Polska wyszła z tej wojny w blasku najpiękniejszego bohaterstwa, nie splamiona żadną zdradą ani żadnymi zdrajcami w rodzaju Hachy, Morawca i tylu innych wybitnych kolaborantów. Ta Polska, pełna męgi i krzyżów, spalonych miast, jest dziś biedniejsza od innych, którzy wyszli z tej wojny z bogactwami i pomnożeni. Ale to nie jest dla Polski hańba ani wada, jak wzbogacenie dla tamtych nie będzie historycznym zaszczytem.

Naród, który był zdolny do tak niepospolitych ofiar i poświęceń, będzie też zdolny do wielkiego zrywu w odbudowie swej Ojczyzny.

My Ślązacy z Zaolzia jesteśmy i pozostaniemy wierną częścią tego Narodu i wierni zostaniemy naszej wspaniałej Ojczyźnie. Wierzymy, że wspólnym wysiłkiem stworzymy silną Polskę, która i nam, a więcej jeszcze naszym dzieciom stworzy podstawę dobrobytu i szczęścia we wspólnej rodzinie.

**Rodacy! Wszyscy do walki o polskie Zaolzie!**  
**Wzywamy cały Naród Polski i Rząd Polski, aby nas wspomagał!**  
**Niech żyje wolne polskie Zaolzie i jego wolny polski lud!**  
**Niech żyje wolna, demokratyczna Polska!**

Uczestnicy Konferencji:

W imieniu	sojalistów polskich	Przywara P. Gaweł J. Koczvara T.
„	„	komunistów „ Krzywda J. Molinek R. Pacut A.
„	„	ludowców „ Pobity P. Rusnok I.
„	„	polsk. Zw. Zawod. Stoszek B. Górnik A.
„	„	nauczycieli polskich Krótki J.
„	„	duch. polskiego Pyrchata C.
„	„	spółdziel. polskich Kupiec E.

Ze zrozumiałych względów podpisaliśmy pseudonimami.

Zaolzie, dnia 5 listopada 1945 r.

**Zaolzie jest i będzie - polskie!**

# Głos Zaolziański

Nie rzucim Ziemi



skąd  
Nasz  
Ród

**Organ Polskich Patriotów na Zaolziu**

Premier Ob. Osóbka Morawski, dnia 21 lipca 1945 r.  
na VIII sesji Kraj. Rady Narod. w exposé oświadczył:

...„**Problem Zaolzia musi być uregulowany zgodnie z zasadą samostanowienia narodów... Na zasadach demokratycznych o-partie rozwiązanie, słuszne tak z punktu widzenia etnicznego, jak i historycznego, jakim jest przyłączenie do terenu Śląska Zaolzia, zamieszkałego przez większość polską, będzie wytyczną linią Rządu Jedności Narodowej we wspólnych do-brosąsiedzkich i sojusznicych stosunkach Polski z Czecho-słowacją“...**

## Zaolzianie!

Z dniem dzisiejszym wypuszczamy pierwszy numer naszej gazetki. Cel jej jest jasny. Jest ona organem Polskich Patriotów na Zaolziu którzy podjęli walkę o przyłączenie Zaolzia do ojczyzny i wierzą że walkę tą wygrają. Gazetka jest organem, wokół którego skupią się Polacy Zaolzia bez względu jakichby nie byli przekonana politycznych, wiary czy stanu. Podnosimy sztandar biało-czerwony wokół którego staną wszyscy, robotnik czy inteligent, komunista czy ludowiec, katolik czy ewangelik. Nie ma między nami różnic. Nie mamy nic wspólnego z faszyzmem polskim, którego robotę tak drogo musieliśmy kupić. Jeden cel przed nami, to demokratyczna, niepodległa Polska. Nie mamy dziś na Zaolziu pisma, któreby pisało o nas i dla nas. Spadły kajdany niewoli hitlerowskiej, ale odnowiły się na Zaolziu w postaci nowego teroru czeskich szowinistów i zwerbowanych przez

**Ani jedno dziecko polskie do czeskiej szkoły!**

nich byłych gestapowców. Teror czeski aczkolwiek lepiej maskowany, niewiele się różni od metod niemieckich.

Zaolzie było jest i będzie polskie. To niech będzie naszą myślą przewodnią, a gazetka nasza niech będzie nam pomocą w przetrzymaniu okresu, który nas dzieli od ostatecznego połączenia się z macierzą. Nie złamały naszego ludu na Zaolziu wieki obcego panowania, nie złamał go straszliwy terror hitlerowskich zbirów i nie złamie terror czeskich szowinistów. Zaolzie jest polskie, chce żyć i rozwijać się pod skrzydłami Rzeczypospolitej i ma do tego święte prawo. Z nami jest całe społeczeństwo polskie, z nami Rząd R. P. i jego kierownicy. W akcji naszej nie jesteśmy osamotnieni. Za nami cała odradzająca się po ciężkiej niewoli demokratyczna Rzeczpospolita.

Pragniemy by gazetka ta, wychodząca w tak ciężkich warunkach szła z rąk do rąk. Wierzmy, że będą ją czytali tak nasi górnicy karwińscy, jak i hutnicy trzynieccy, a także i górale jabłonkowscy i wierzmy, że wszyscy będą jej współredaktorami.

Rodacy! niedaleki jest dzień ostatecznego wyzwolenia! Rzeczpospolita patrzy na Nas i wierzy, że okazemy swą postawą, że jesteśmy godni naszego wielkiego Narodu, który tak jak w całej historii, tak i w tej wojnie okrył się nieśmiertelną sławą. Pamiętajmy, że u nas nie było Hachów czy Quislingów, że bracia nasi umierali w katogach niemieckich ze słowami „Jeszcze Polska nie zginęła“... na ustach, że armie nasze przelewały krew na wszystkich frontach świata, a żołnierze I A. P. znaczyli krwią swój szlak do Berlina, zatykając tam sztandary narodowe. Wszystkie te ofiary potrzebne były, by Ojczyzna nasza mogła być szczęśliwa. Musimy się okazać ich godnymi w walce i pracy o nasze szczęśliwe jutro w Nowej Polsce.

Niech żyje Polskie Zaolzie !!!

Niech żyje niepodległa demokratyczna Polska !!!

## Dowody polskości Zaolzia

W czasie okupacji na Zaolziu zamordowali Niemcy 700 polaków. 22 Czechów!

Wywłaszczono 874 rodzin polskich, Czechów 21 rodzin.

Wysiedlono rodzin polskich 344, Czechów nie wysiedlano.

Do robót przymusowych wywieźli Niemcy z Zaolzia 2304 polaków, i 298 Czechów.

Te cyfry świadczą nie tylko o tym, że Polacy na Zaolziu walczyli z Niemcami, lecz świadczą niezbicie, że Zaolzie jest polskie.

## Demokracja, świat, my i Czesi

Czesi nieopatrznie i nieostrożnie wznowili walkę o Zaolzie polskie, chociaż straszliwe doświadczenia ostatniej wojny powinny były podyktować im praktyczne zastosowanie głoszonej przez nich „wzajemności słowiańskiej”. Znowu na Zaolziu zapanowuje atmosfera szpiclostwa, donosicielstwa i wszystkich postaci gnębienia żywiołu polskiego, gwałtownie czechizowanego za pomocą reakcyjnego kapitalizmu czeskiego, urzędów, szkoły, „kulturalnych” instytucyj czeskich, a nawet kościoła.

Znowu traktuje się robotnika polskiego jako niewolnika panów czeskich, w których ręku są kopalnie, huty, fabryki, Reakcja czeska, jakiej daremnie szukamy po całej Europie podejmuje świeżą tradycję hitlerowską wynaradawiania Polaków i nie gardzi wzorami dawnych możnowładców śląskich, mianowicie hrabiów Wilczków, Larisch-Mennichów, Rotschildów i tych sławetnych Matencloitów, co to podczas jednego z głodowych pomorów śląskich zamiast dostarczyć chleba głodującym robotnikom wyznaczili im wspaniałomyślnie grunta pod poszerzenie cmentarza wobec masowej śmierci nędzarzy.

Dzisiaj niema, dzięki Bogu, pomoru i śmierci głodowej, bo światowa demokracja solidarności wszechludzkiej do tego nie dopuszcza, niema już maso-

wych rzezi hitlerowskich, ale nie brak ponurej reakcji kapitalistycznej, która dla podtrzymania swej zachwianej władzy nie cofa się przed masowymi mordami ducha ludzkiego, przed wynaradawianiem słabszych i chwilowo bezbronnych. Znowu rządzi za Olzą żandarm czeski, znowu bije się, aresztuje i szykanuje na wszelki sposób Polaków, którzy pragną zostać Polakami i którzy korzystając ze swoich elementarnych praw ludzkich i demokratycznych, opowiadają się za przynależnością do Rzeczypospolitej jako naturalnej Macierzy Zaolzia.

W takiej właśnie chwili, gdy do niejednego serca polskiego zakradała się rozpacz, że świat demokratyczny patrzy obojętnie na harce czeskiej reakcji kapitalistycznej, przemówił Poczdami, Wielką Trójką, reprezentowaną przez Rosję, Stany Zjednoczone odradzającą się Anglię, która spod rządów zacofanego konserwatyzmu lordów przeszła z rozwianymi sztandarami pod rządami robotniczej Partji Pracy. Przemówił Poczdami po konsultacji z przedstawicielami Rządu Polskiego i po odmówieniu takiejże konsultacji przedstawicielom republiki Czechosłowackiej, którzy o nią usilnie zabiegali daremnie. Wielka Trójka przekazała polskiemu Rządowi Zjednoczenia Narodowego administrację ziem odzyskanych,

aż po Odrę z portem i miastem Szczecinem oraz Śląsk, którego częścią nieodłączną jest polskie Zaolzie.

W atmosferze światowej demokracji jest pewniejszym, niż kiedykolwiek, że Zaolzie jako kraj polski, który nawet po dwudziestu i kilku latach bezwzględnej i brutalnej czechizacji polskim być nie przestał, przejdzie spod chwilowej okupacji czeskiej pod stałe rządy Rzeczypospolitej Polskiej. Nic tu nie pomogą czeskie zabiegi i sztuczki autonomizacyjne zmierzające do wyodrębnienia Śląska czeskiego. Nikogo też nie wzruszą, lecz najwyżej rozbawią czeskie łamańce statystyczne. Demokracja dzisiejsza nie da się wziąć na takie kawały dyplomacji czeskiej, jakim ulegli typowi przedstawiciele kapitalizmu zachodnio-europejskiego w r. 1920, gdy dzielili Cieszyńskie bez pytania o zdanie człowieka pracy, w myśl pięknej kapitalistycznej zasady, że kruk krukowi oka nie wykole.

Byliśmy według słów wielkiego Prezydenta Stan. Zjedn., Roosevelta, „natchnieniem narodów“ w walce z barbarzyństwem niemieckim o wolność świata; będziemy też natchnieniem narodów przy odbudowie świata pokoju i demokracji, w którym niema miejsca na wyzysk jednego narodu przez drugi. Ale odbudowy swej ojczyzny i odbudowy sprawiedliwego demokratycznego świata nie możemy wyobrazić sobie bez naszego udziału w pracy tych drogich braci naszych którzy w

krwawym znoju odbudowują zniszczony Kraj.

Niema dzisiaj panowania jednych nad drugimi. Dlatego też z uczuciem zdziwienia i odrazy odwracamy się od różnych najmitów kapitalizmu i reakcji czeskiej, którzy już dzisiaj wyciągają chciwe łapy po ziemię Śląska Górnego i Dolnego, jako „należące się“ im. Hola, panowie **Sswejkowie**, gdzieżeście to byli, gdy w krwawych walkach o te ziemię tak obficie płynęła krew polskiego żołnierza, walczącego ramię przy ramieniu z ofiarnie walczącym żołnierzem radzieckim? Gdzie byliście z kim i jakie robiliście geszefty? W wielkim i jawnym świecie demokracji, gdzie prawa narodów wyznacza oręż żołnierza i kilof robotnika, nie wytargujecie, szanowni **Szwejkowie**, nic czapką i papką; jak wytargowaliście ongi Zaolzie, które teraz trzeba będzie oddać ich prawemu właścicielowi, ludowi polskiemu. Więc wiedzcie raz na zawsze: lud polski od was nie chce niczego, ale swego wam nie da.

Przez lat dwadzieścia i kilka czekaliśmy daremnie, że ozwie się w was ludzkie uczucie braterstwa dla nas, Słowian przecie. Hojną dłońią obdzielaliście Niemców i Węgrów, bo Węgier potrafił być nieprzyjemny a Niemiec był groźny. Dla nas, Polaków i braci swoich słowiańskich, mieliście tylko brutalną przemoc. Rozmawialiście z nami przez swoich żandarmerów. Dzisiaj, po straszliwej wojnie, zamiast wyciągnąć do

nas braterską prawicę i odczytać krzywdy nam wyrządzane, sięgacie bezwstydnie po nasz dorobek krwi i pracy, deptacie nasze ludzkie prawa. Wypowiadacie nam walkę. Przyjmujemy ją. Nie waszem będzie zwycięstwo.

\*

Ponad głowami waszych reakcyjnych rekinów nienasyconego kapitalizmu, wolny robot-

nik polski uściśnie dłoń wolnego robotnika czeskiego i podzielili się z nim po bratersku węglem, chlebem, wolnością, a z dzisiejszej naszej u was niewoli, która jest jedynym wyznaniem waszej mądrości politycznej, pozostanie tylko wspomnienie, które w potomkach waszych budzić będzie tylko jedno uczucie, — uczucie wstydu.

## Sen pana Joži Vochali

Pan Joža Vochala był wielkim rolnikiem przed Panem i znał się świetnie na właściwościach obornika; był też historykiem i politykiem, ale już trochę mniejszym. I pisał pewnego wieczoru swój traktat światoburczy „Pro nove ceske Slezsko“. Pociągnął ¼ kufła, otarł wąsy i z rozkoszą pisał, co trzeba zabrać Polakom. A więc „Raciborz, Koźle, Głogów Górny, Głubczyce, Prądnik, Głucholazy, Niż, Otmuchów, Paczków, Kładzko...“. Myślał, myślał, coby tak jeszcze zabrać braciom Polakom, ale nic nie przychodziło mu do głowy, więc napisał „i t. d.“. Poczem zasnął, bo piwa wypił sporo. I śniło mu się, że jest Polakiem i że nie pochodzi z Ligotki Kameralnej, ale z Kocobędza i że nazywa się nie Joža Vochala, ale Józek Wąchala. Przeraził się i zaczął ciężko dyszeć, a tu przychodzą po niego jakies Polaki i powiadają: „Chodź!“. Poszedł. A ci zaprowadzili go na zebranie po-

lityczne do „Polonii“, która się teraz nazywa „Slavia“. I tam, on Józek Wąchala z Kocobędzu przemawiał po polsku, że Matice to bardzo paskudna instytucja, że CSR to prorocstwo i że ono znaczy: „Cet sebere republiku“ i takie różne okropności. I wtedy poszedł do niego czeski żandarm i dał mu kolbę w łeb. Jemu, Joži Vochali, autorowi wielkiego traktatu rozweselającego. Więc Joža Vochala chciał zaśpiewać manifestacyjnie „Hej, Slovane“, ale zaśpiewało mu się „Jeszcze Polska nie zginęła!“. Cała sala „Polonii“ zatrzęsa się od oklasków i pan Joža ocknął się z koszmarnego snu.

„Tfy!“ — splunął z obrzydzeniem. „Ale ja im pokażę!“. Usiadł do niedokończonej pracy i pisał z wielkim rozmachem od miejsca, gdzie było „i t. d.“: „Oraz należyte uregulowanie granicy czeskosłowacko-polskiej po prawej stronie Odry i Olzy



w nagrodę za szkody, jakie powstały przez polski zabór przyolzańskiej części Cieszyńskiego". Zwycięsko spojrział na słowa dopiero co napisane i dodał: „Już

ja wam pokażę, żeby mi się śniło przez was, że jestem Polakiem i to Wachała!". Tupnął nogą i krokiem triumfatora poszedł spać.

## Polskość Zaolzia

### Polskie a czeskie ofiary Niemców.

W Jabłonkowskiem, które Czesi lubią przedstawiać jako ziemię „praczeską“, Niemcy wysiedlili i wywłaszczyli 405 rodzin polskich i 3 (trzy) czeskie. W Bogumińskiem, o które Czesi tak nieustępliwie walczyli jako o terytorium potrzebne im koniecznie do życia, wysiedlono i wywłaszczono ze wszystkiego 36 rodzin polskich i ani jednej czeskiej. We Frysztaście i okolicy wywłaszczono i wysiedlono 555 rodzin polskich i 18 czeskich, a wreszcie w powiecie Cieszyńskim (jego części zaolziańskiej) wysiedlono i wywłaszczono polskich rodzin 242; czeskich rodzin nie tykano.

Dalej. Z Jabłonkowskiego wywieziono do Rzeszy na roboty przymusowe 780 Polaków i 39 Czechów, Z Bogumińskiego — Polaków 172, Czechów 65. Z Frysztackiego wywieziono do Rzeszy na roboty Polaków 1,067 i Czechów 115. I wreszcie z Cieszyńskiego (czesko-Cieszyńskiego) Polaków 785, Czechów 79, czyli akurat dziesięć razy tyle Polaków. co Czechów.

A teraz weźmy aresztowania. W Jabłonkowskiem wyaresztowali Niemcy i powywozili do różnych więzień i obo-

zów koncentracyjnych Polaków 342 i Czechów — 6. W Bogumińskiem na 201 Polaków pozamykanych w obozach koncentracyjnych i różnych więzieniach przypada Czechów 15. We Frysztaćkiem ta sama pozycja przedstawia stosunek 670 Polaków do 38 Czechów. W powiecie czesko-Cieszyńskim pozamykaną w różnych więzieniach i obozach koncentracyjnych Polaków 372 i Czechów — 8.

Niestety, nie kończyło się na obozach i więzieniach. I znowu: mordowano Polaków zarówno po obozach i więzieniach, jak i w terenie, gdzie zabijano ludzi masowo i indywidualnie. Z Jabłonkowskiego pochodzących Polaków wymordowano po obozach i więzieniach 102 i w terenie 62, razem Polaków 164 i Czechów 3. W Bogumińskiem wymordowano po obozach, więzieniach i w terenie Polaków 65, Czechów 7. We Frysztaćkiem w ten sam sposób zginęło z rąk niemieckich oprawców 292 Polaków i 8 Czechów, a w powiecie Cieszyńskim (za Olzą) 179 Polaków i 4 Czechów.

Oto jest sui generis statystyka stosunku dwóch narodów na pewnym terenie. Powie ktoś, że

gdzie nie było Czechów, tam nie mogło być ofiar czeskich, a przynajmniej, że ofiary te nie mogły wyjść poza proporcję. Zapewne, ale co sądzić wówczas o czeskich spisach ludności, które wykazują tak wielki przyrost czeskiej ludności i wprost zanikanie polskiej. To raz. Po drugie mamy tu do czynienia z roztropnym oportunistycznym czeskim. Podczas gdy Polak walczył z Niemcem gdziekolwiek i kiedykolwiek go spotykał, poprostu z wrodzonego uczucia najgłębszej odrazy, Czech, wdrożony od stuleci do czesko - niemieckiej symbiozy kierował się roztropnym oportunistycznym i głową muru nie przebijał.

## Szwejk w niebie

Po wojnie światowej, której pomimo szczyrych usiłowań wygrać dla najjaśniejszego pana nie zdołał, Josef Svejk, ordynans jedenastej kompanji marszowej wznowił swój handel psami, smarował kolana opodeldokiem, bo mu reumatyzm coraz bardziej dokuczał, ale żył sobie spokojnie ze swoją gospodynią dopóki nie dostał zapalenia płuc. I wtedy umarł, a że ducha był niewinnego, więc poszedł prosto do nieba, gdzie od niego nie żądano przepustki.

„Pewno tu będzie i kamerad Baloun, ten drański żarłok, i saper Vodička, i oberlajtnant Lukasz...” — pomyślał z niemąłą radością, rozglądając się dookoła... Ale nic nie wypatrzył bo było rojno i gwarno u bramy

niebieskiej. Poszedł nieco dalej i rychtyk, natknął się na kapitana Sagnera, który na widok ordynansa 11 kompanji marszowej zmarszczył groźnie brwi i wrzasnął: „Habtacht! Cóż ty morska świnięiefryzowana nie salutujesz swego kapitana! Jak ci dam słupka, to zzieleniejesz!” Szwejk wyprostował się jak tylko mógł przy swoich spuchniętych kolanach i bełkotał: „Bo... bo... ja myślałem, że pan kapitan siedzi w piekle. Tu nie dla pana towarzystwo...”. Kapitan Sagner chciał go zdzielić pejczem, ale jak z pod ziemi wyrósł oberlajtnant Lukasz i obronił go, wskazując na czoło Szwejka. Sagner splunął i poszedł. „Dawno tu jesteś, stary oberidioto? Czemu się nie meldujesz w niebiańskiej komeńdzie? Porządek musi być!” — „Postusznie melduję, że dopiero co przyszedłem”. — „A co nowego w Pradze?”. — „Postusznie melduję, że nic, ale ma być wojna z Polską... Ale my nie wygramy.” — „Skąd wiesz, że nie wygramy?” — „A no... Balouna tam już niema, bo umarł z przejeżdżenia opatrzonego św. sakramentami. Lajtnanta Dubskiego też tam niema, bo go jeszcze za tamtej wojny poszarpało i to zdaje się przy śniadaniu... Mnie tam też niema...”.

Oberlajtnant Lukasz machnął z uczuciem beznadziejności pejczem niebiańskim i odchodząc, powiedział: „Szwejk, Szwejk, tobie nic nie lepiej. Nawet w niebie łazikujesz bez piątej klepki.”

7

## Smutne ale prawdziwe

\* W związku z akcją Polsk. Czerw. Krzyża został aresztowany ob. Łagiewa, z większą grupą Polaków, bezprawnie trzymaną w więzieniach. Domagamy się natychmiastowego zwolnienia. Sądźmy że tamtejsze „władze“ bawią się z ogniem. Można się popalić.

\* Tesińska Noviny doniosły swoją metodą „wywracając koła do góry nogami“ o morderstwie w Nawsiu 26 sierpnia. Wypadek jest znany. Jeszcze jeden wybryk szowinistycznej dzicy czeskiej na naszym terenie, co gorsze pijanej i w mundurach.

\* Podobno jak ktoś urodzony jest w Karwinej, dziad w Suchej Dołnej a pradziad w Marhłowicach koło Frysztatu i podaje narodowość polską, to zdaniem przybłądów czeskich jest „nietutejszy“. Takim „nietutejszym“ jest polak Polyn. I podobno takich „nietutejszych“ wolno okradać „tutejszym“ z Ostrawy. Wierzymy że bliski czas, gdy „tutejsi“ odejdą za Ostrawicę, by „nietutejsi“ mogli spokojnie żyć na ziemi dziadów i pradziadów.

\* Z chwilą klęski Hitlera zmieniło się trochę i u nas. Za okupacji niemieckiej szowinistyczne męty czeskie donosiły Niemcom, którzy dopiero bili Polaków, teraz Niemcy donoszą a „czeši“ biją. Ob. Władysława Zieliń z Dolnego Żukowa ka-

zał aresztować niemiecki wachmeister Szynder. Najbliższa zmiana przyniesie to że my będziemy bili jednych i drugich.

\* Corocznie do wojny ludność polska obchodziła tradycyjnie swe dożynki. Po wojnie w nowej republice i tę tradycję zaczęto prześladować. Do wojny była Republika i demokracja, która na Zaolziu wyglądała jak mała „lipa“. Obecnie w C.S.R. wyrosły siły demokracji, a na Zaolziu z małej lipy wielka lipa.

\* Freulein Lasoty Emilie organizatorka B.D.M. z Dolnego Żukowa, mająca swego czasu zażyły kontakt ze Gestapem; wygłosiła na dożynkach okolicznościowy wiersz. Ersatzs niemieckiego pochodzenia są niezłe, jednak przykre skutki ich używania nie dają na siebie długo czekać.

\* „Nie ma złego coby na dobre nie wyszło“. Trzy razy prosił pan Shike z Pietwałdu o Volkslistę i nie otrzymał, nie pomogła ani słonina ani jaja. Że to teraz czuje się ministrem. Piękny to okres dla niego, szkoda że krótki.

\* Radzimy p. Wawrzykowi Pawłowi z Karwinej, by zniósł wskazywać palce Śniegomowej drogę do Polski używając epitetów „Ty polska świnia“ i t. p., sam pozbierał manatki i zastanowił się czy dogodniej na Ostrawę, czy też przez Frydek.

---

Brno, ul. Sadowa 3. Drukarnia W. Nachliczka.

**MATERIALS****Piotr Kardys — The Inhabitants of Wiślica in the Books of the Wiślica Officiant from the End of the Fifteenth Century to the First Half of the Sixteenth Century**

The author discusses the beginnings of the Wiślica office of the officiant, established probably in 1392 as one of the regional posts (*oficialatus foraneus*) in the Cracow diocese. The major part of the text lists the inhabitants of Wiślica mentioned in the books of that office from 1472–1548. The author points out that data concerning the burghers, and especially their cognomens, indicate the Polish ethnic nature of the town and the developed crafts specialisation of its residents.

**Stanisław Mrowczyk — The Zaolzie Staff. Recollections of the Activity of a Group Established in 1945 to Initiate Preparations for the Polish Seizure of Zaolzie**

The author recalls his service in the so-called Zaolzie Staff — a unit of Polish special forces active from July 1945 to March 1948. The tasks of this unit entailed the preparation of the seizure of Zaolzie Silesia by the Polish Armed Forces (propaganda, preparations for the take-over of industrial enterprises, and the organisation of the administration) as well as the capture of Czech agitators propagating the inclusion of the regions of Polish Cieszyn, Raciborz, Głubczyce and Kłodzko into Czechoslovakia. The unit was resolved after the communists seized power in Prague. Up to now, the activity of the Zaolzie Staff has not been the topic of historical studies.

**REVIEWS****COMMUNICATIONS**